

Oceny i omówienia

ERNST NOLTE: *Das Vergehen der Vergangenheit. Antwort an meine Kritiker im sog. Historikerstreit*. Ullstein, Frankfurt/M 1987, 191 ss.; tenże, *Der europäische Bürgerkrieg 1917 — 1945. Nationalsozialismus und Bolschewismus*. Propyläen Verlag, Frankfurt/M — Berlin 1987, 616 ss.

W dyskusji, która od kilku lat przenika historiografię zachodnioniemiecką i która znana jest jako „spór historyków” (*Historikerstreit*), mimo że do głosu dochodzą w niej również przedstawiciele innych nauk społecznych, stawka jest wysoka: w płaszczyźnie poznawczej (ale nie tylko) chodzi o uznanie możliwości zwerifikowania najnowszej historii Niemiec, w szczególności o nowe spojrzenie na miejsce narodowego socjalizmu w dziejach Niemiec i znaczenie zbrodni hitlerowskich, implikacje drugiej wojny światowej; w aspekcie metodologicznym (ale nie tylko) chodzi o dopuszczalność relatywizacji zbrodni popełnianych przede wszystkim na ludności żydowskiej, o przydatność metody porównawczej dla zabiegów relatywizujących ten okres dziejów, a zwłaszcza o doświadczenie płynące z porównywania zbrodni Hitlera i hitlerowców ze zbrodniami innych reżimów XX stulecia; pod względem politycznym chodzi o umocnienie — właśnie przez skorygowanie utrwalonych w literaturze elementów obrazu okresu hitlerowskiego — nowej świadomości historycznej i — w konsekwencji — o podniesienie poziomu tożsamości narodowej w społeczeństwie zachodnioniemieckim; wreszcie chodzi o odpowiedź na pytanie, do kogo należy niemiecka historia i kto ma pierwszeństwo w reprezentowaniu środowiska historyków RFN wobec tego społeczeństwa. To aspekt ludzki, a zarazem profesjonalny, sprawa udziału nauk historycznych w kształtowaniu polityki Bonn, prawo do rządu dusz. „Spór” rozpoczęty przez grupę badaczy znanych z poglądów neokonserwatywnych i nacjonalistycznych, nastąpił nie przypadkowo po dojściu do władzy chadeckiej większości w Bonn budząc namietności i posiadając już także za granicą bogatą literaturę, wyraża zatem nie tylko potrzeby i postulaty samej nauki. Można nawet powiedzieć, że przynajmniej jak dotąd warstwa refleksji teoretyczno-metodologicznej oraz poznawczej jest dość niska, niemniej ferowane werdykty w toku dyskusji, która nie zawsze nosi charakter sporu parlamentarnego, są ciekawe i rzucają dużo światła na problemy europejskie. W 1987 r. złożyłem w redakcji miesięcznika „Życie i Myśl” obszerny tekst, w którym usiłowałem przedstawić charakterystykę pierwszej fazy dyskusji (por. „Życie i Myśl” z. 3-4 1988). Nie przypuszczałem wtedy, że będzie ona tak zajadła i że tak głęboko poróżni środowisko historyków zachodnioniemieckich. W ostatnich kilku miesiącach ukazało się kilkanaście książek poświęconych tej problematyce, wiele antologii, glos, enuncjacji prasowych, wystąpień w środkach masowego przekazu; zapowiadają się dalsze, nie tylko zresztą w Republice Federalnej. Miałem też pewne wątpliwości co do tego, czy wypada po raz drugi zabierać głos, skoro omawiana substancja jest żywa i znajduje się w trakcie nabierania kształtów. Jakkolwiek na podsumowanie sporu z pewnością za wcześniej, wydaje się celowym odnotowanie obu wymienionych wyżej prac Ernsta Noltego, ponieważ są one ważnym jego fragmentem, otwierając jakby drugi jego etap,

oznaczający przejście od formułowania hipotez do prób dowodzenia ich prawdziwości.

Ernst Nolte, właściwy inicjator „sporu”, nie jest oczywiście postacią w świecie historyków i politologów nieznaną. Sławę zyskał w latach sześćdziesiątych, kładąc podwaliny pod tzw. fenomenologiczną teorię faszyzmu, w której — wtedy — osłabiał oddziaływanie przeważającej w politologii zachodniej teorii totalitaryzmu, identyfikującej — *grosso modo* — politykę Hitlera z polityką Stalina i stawiającej hitlerowskie Niemcy na jednej płaszczyźnie ze Związkiem Radzieckim. Nolte oceniał faszyzm jako fenomen, który najlepiej zrozumieć na podstawie interpretacji samych przywódców ruchu i teoretyków ideologii faszyzmu. Potem berliński badacz zaczął stopniowo zwracać się na prawo: jego teksty z lat osiemdziesiątych charakteryzowały się wzrostem tendencji apologetycznych — antysemickich i antykomunistycznych. W 1986 r. wypowiedział Nolte na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” m.in. zdanie, że narodowy socjalizm wymaga zrelatywizowania, a tym samym oddemonizowania: był on tylko jednym z wielu ogniw w wielkim łańcuchu zbrodni popełnionych przez ludzkość w czasach najnowszych, a droga do kominów Oświęcimia prowadziła od łagrów radzieckich; polityka Hitlera była — tak Nolte — nie tylko naśladowaniem metod stalinowskich, ale i bezpośrednio wynikała z obawy przed bolszewikami. Odzierając zbrodnie nazistów z ich wyjątkowości, niepowtarzalności i jednorazowości, Nolte tym samym nie tylko wracał do porzuconych wcześniej ujęć totalitarystycznych, ale i samą teorię totalitaryzmu zamierzał wzbogacić, opatrując ją w rodzaj „części historycznej”. Uzyskał aplauz na prawicy, podczas gdy ze strony historyków nie związanych bezpośrednio z obozem rządzącym w Bonn spotkała go ostra krytyka. Przyznajmy, że w miarę upływu czasu staje się ona coraz bardziej masywna.

Pierwsza z książek Noltego stanowi próbę repliki krytykom i zawiera nieco materiału, pozostającego w związku z pierwszą fazą „sporu” (aneksy); druga jest pomyślna jako synteza, która — poddając „empirycznemu” badaniu dzieje radzieckie i niemieckie w okresie od Rewolucji Październikowej aż po koniec drugiej wojny światowej — ma potwierdzić wcześniejsze hipotezy autora.

Odpowiedzi Noltego na głosy krytyki nie świadczą o tym, by miał on zamiar w najmniejszej chociażby mierze zrezygnować ze swoich wyjściowych tez; nie dowodzą też, by chciał on swoich przeciwników zrozumieć. Jest on obrażony przebiegiem dyskusji i swoim adwersarzom zarzuca stosowanie niedozwolonych chwytów. Próbuje jednak i „wyjaśnić” swe stanowisko zajęte w znanym tekście ogłoszonym na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 6 czerwca 1986 r.: *Vergangenheit die nicht vergehen will. Eine Rede, die geschrieben aber nicht gehalten werden konnte*. Chodziło — tłumaczy — o nowe perspektywy badawcze, sprowokowanie środowiska do operowania argumentami naukowymi i metodami uznanymi przez naukę (*Aufforderung der Wissenschaft*). Metoda porównawcza w historii nie musi oznaczać identyfikowania porównywanych podmiotów. To Bitburg był owym punktem odniesienia, który zwrócił uwagę „opozycyjnych” badaczy na jego stare w istocie nauki i poglądy, a przecież żaden Niemiec nie powinien pogodzić się z podziałem ojczyzny — odpowiada Karl-Hansowi Janßenowi (s. 45). Okres hitlerowski wymaga „historyczacji” (*Historisierung*); oznacza to m.in., że należy wystrzegać się wprowadzania do obrazu przeszłości elementu moralizatorstwa. Teza, iż archipelag Gułag był wcześniej aniżeli Oświęcim, i że praktyki Stalina wywierały na decyzje Hitlera w zakresie polityki zagłady wpływ decydujący, jest dla Noltego wciąż bezsporna (ss. 54-56). Sąd wniosek, że historię Europy XX wieku można pisać wyłącznie jako historię wojny domowej (*Bürgerkrieg*), w której głównymi, choć ponurymi bohaterami są narodowi socjaliści i bolszewicy —

w ten sposób zapowiada już Nolte niejako swe drugie, „właściwe” dzieło. Wyjaśnia też „lewicowym” autorom, że życzy sobie, aby go zaliczano do realistów, przeciwników myślenia kategoriami utopii.

„Nie ukrywam — pisze (ss. 58-59) — że nie jest mi obca świadomość pokrewieństwa z narodowym socjalizmem, który w swoich początkach wykazywał z poczuciem dumy ów antyutopizm, który można też nazwać antykomunizmem. Z tego powodu książka moja jest także poważnym i wnikliwym studium antykomunizmu. Czy musiał on prowadzić do przechwycenia władzy w 1933 r., do napaści na ZSRR i do Oświęcimia? Moja odpowiedź brzmi: nie!”.

Ale nie zmienia to faktu, że — jak dowodzi Nolte dalej — już lata 1917-1919 pozwoliły narodowym socjalistom, takim jak Max Erwin Scheubner-Richter, Dietrich Eckart czy Alfred Rosenberg, dokładnie poznać bolszewików i ogarnąć rozmiar grożącego z ich strony niebezpieczeństwa. W rezultacie wszyscy — z wyjątkiem samych komunistów — stali się antykomunistami (s. 87). W zamieszczonym w książce wywiadzie, udzielonym izraelskiemu dziennikowi „Ha Aretz” (17 IV 1987) Nolte raczej nieskromnie przyznaje się do powinowactwa z Hannah Arendt oraz Carlem Joachimem Friedrichem, dodając wszakże, że poglądy ich znacznie rozwinął, umieścił je w czasie i przestrzeni, wzbogacił „o coś takiego, jak historyczna geneza” (s. 101), o „historyczno-genetyczne oblicze” (s. 157: *eine historisch-genetische Dimension*). Faszizm to antymarksizm (*Antimarkismus besonderer Art* — s. 102); cały totalitaryzm nie kłóci się zresztą z zasadą fenomenologii; trzeba po prostu uwzględnić to, co głosili sami bohaterowie: „Jeżeli o mnie chodzi, to traktuję niezliczone idące w tym kierunku wypowiedzi Hitlera serio, dostrzegając w nim nade wszystko antybolszewika” (s. 122). Innymi słowy: jeżeli chce się „zrozumieć całość epoki”, trzeba narodowy socjalizm i bolszewizm ujmować we wzajemnym uwarunkowaniu (*der Bolschewismus und der Nationalsozialismus müssen miteinander historisiert werden*, — s. 168). Tego domaga się ethos nauki — kończy Nolte kolejną zachętą do lektury swej następnej książki.

Obszerny tom *Der europäische Bürgerkrieg 1917-1945. Nationalsozialismus und Bolschewismus* ukazał się — o ile mi wiadomo — miesiąc po książkowej replice zafundowanej przez autora swoim przeciwnikom w sporze, czyli pod koniec 1987 r. Podkreślmy: pozostał on do dziś głównym wydarzeniem neokonserwatywnej ofensywy historyków „obozu rządowego” w RFN; miał — jak już o tym była mowa wyżej — wcześniejsze twierdzenia autora udokumentować, przyoblec w ciało i krew. Oczywiście nie sposób w tym miejscu przedstawić i omawiać wszystkie konstrukcje przytoczone przez Noltego. Ograniczamy się z konieczności do kilku zaledwie uwag — naszym zdaniem — najważniejszych i najbardziej potrzebnych.

Autor zakłada, że o nazizmie jako odmianie faszyzmu można mówić tylko wtedy, kiedy się go przestaje traktować instrumentalnie, tzn. jako narzędzie kapitału przemysłowego i finansowego. Innym, również nie nowym założeniem jest uznanie „strachu przed komunizmem, nienawiść w stosunku do niego były siłami sprawczymi odczuć i całej ideologii Hitlera”, który wyrażał „w szczególnie intensywny sposób tylko to, co liczni niemieccy i nieniemieccy współcześni nie tylko rozumieeli, ale i podzielali” i co — tak autor — „do pewnego punktu było usprawiedliwione” (s. 18: *die antikomunistische Leidenschaft der Nationalsozialisten war genuin*). Założył tym samym, że stosunki między narodowym socjalizmem i Trzecią Rzeszą a komunizmem i ZSRR były faktorem o centralnym znaczeniu dla Europy okresu międzywojnia i okresu do 1945 r. Stosunki te układały się w związku przesłanek i skutków, prowokacji i reakcji, pierwowzoru i kopii, pierwotności i wtórności. Bolszewicy stanowili dla nazistów zarówno przedmiot strachu, jak i godny naśladowania przykład. To z tego powodu europejska wojna domowa (*Bürgerkrieg*) różniła

się od wszelkich swoich poprzedniczek. Zadanie swoje upatruje Nolte właśnie w udokumentowaniu tej „prawdy”.

Wywód o wielkim strachu jako czynniku sprawczym rozwoju faszyzmu w Niemczech — nienowy, bo przejęty m.in. od Joachima Festa z jego biografii Hitlera z 1973 r. (por. rec. w „Przeglądzie Zachodnim” nr 1/1974), oparty na tekstach hitlerowskiej propagandy — rozciąga autor właściwie na cały okres od 1919 do 1941.

Strach — pisze — zrodzony został przez swoiste *iunctim* między zwycięstwem bolszewików w Rosji oraz rewolucją w Niemczech i klęską KPD. Hitler był od początku wrogiem komunizmu, antysemitą, z czasem też dopiero ten ostatni utworzył konstytutywną część składową nazizmu. Autor nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że głównym celem komunistów od początku było zniszczenie młodego ruchu Hitlera. Z równą pewnością siebie wypowiada też przeświadczenie o tym, że znajomość marksizmu-leninizmu była u Hitlera dogłębna. Zwyciężył on w 1933 r., bo jedyną alternatywę dla Niemców stanowiła wtedy alternatywa: gwiazda albo swastyka. Ani jedno państwo nie zerwało stosunków z nową Rzeszą; Rosjanie pozostali przyjaźni. Bo też tworzyli nowe Niemcy wierną kopię systemu radzieckiego: w polityce wewnętrznej z jej symboliką władzy i propagowaniem nienawiści, w sposobie rozprawienia się z opozycją, łącznie z polityką zagłady wobec Żydów: do 1938 r. — powiada Nolte — Hitler nie cofał się, i to mimo wewnętrznych oporów, przed współdziałaniem z żydowską finansjerą czy nawet z inteligencją, której nie-nawdził niemniej niż Lenin. „Noc kryształowa” jeszcze bardziej upodobniła systemy, które się w końcu porozumiały — w 1939 r. — co do reguł wojny i sfer wpływów, przy czym Hitler definitywnie stracił swą wiarygodność jako wojownik antykomunizmu. Pole manewru ograniczała międzynarodowa plutokracja, wypowiadając Niemcom wojnę i prowokując Hitlera do jej podjęcia. Nolte skwapliwie przyjął reklamowaną głośno przez skrajną prawicę w RFN tezę o wojnie z ZSRR, rozpoczętej w czerwcu 1941 r., jako wojnie prewencyjne. To Stalin był tym, który tej wojny pożądał i który właśnie kończył do niej przygotowania; Hitler tylko uprzedził jego uderzenie: w samym Białostockiem mieli Rosjanie więcej czołgów, aniżeli posiadała ich cała grupa armii „Srodek” (s. 458). Oczywiście, że nie obyło się bez poważnych, brzemiennej w skutki błędów Hitlera: jednym z nich było niedoprowadzenie do sojuszu z Anglią i ... Arabami, którzy nań czekali jako na wybawiciela. Na ostatecznym rezultacie wojny zaważyły postawy Japończyków i Włochów, a także zamach z 20 lipca 1944 r., w wyniku którego zginął kwiat niemieckiej arystokracji.

W podsumowaniu swych wywodów, z których — powtórzmy — można było wybrać zaledwie nieliczne wątki, Nolte m.in. napisał, że przeważająca część niemieckiego społeczeństwa, z większością członków NSDAP włącznie, „ani przed 1933 r. ani jeszcze długo po nim” nie marzyła o niczym więcej jak o przywróceniu granic z 1914 r. oraz o przyłączeniu Austrii. Wszelka myśl o ratowaniu świata — stwierdza on — o państwie opartym na germańskiej rasie, podobnie wszelki strach przed upadkiem cywilizacji, przenikający ideologię i politykę Trzeciej Rzeszy należy ujmować jako „przeciwdziałanie bardziej pierwotnym próbom opanowania świata, wykoncypanym w Moskwie i Piotrogradzie” (s. 546).

Zaiste wielki jest ładunek antykomunistycznej myśli, wnoszonej przez autora pod dyskusję niemieckich historyków. W swej nienawiści posuwa się on do metod, które w innym miejscu sam określa jako uchybienie zasadom naukowego dowodzenia. Na jednej z ostatnich stronik książki np. czytamy:

„Kiedy profesor Kurt Huber, mentor studentów z grupy »Biała Róża« stwierdził w swej obronie przed Trybunałem Narodowym (*Volksgerichtshof*) z 1943 r., że

reżim wymaga unicestwienia, bo niemieccy rodzice nie mogą się już czuć bezpiecznie przed własnymi dziećmi, to był prawdopodobnie świadom tego, że w Związku Radzieckim dzieci, denuncjujące swych rodziców i tym samym wydające ich na pewną śmierć, są zaliczane do narodowych bohaterów" (s. 534).

Nad antykomunizmem Noltego — z pewnością głębokim i szczerym — można przejść do porządku, jako że nie jest on zjawiskiem nowym w zachodnioeuropejskiej, w tym i zachodnioniemieckiej, politologii i sowietologii. Podobnie niczym oryginalnym nie wydaje się nadużywanie metody porównawczej dla dyskredytowania socjalizmu; manipulowanie tą metodą — np. przez tak częste sięganie autora do konstrukcji podwójnej przyczynowości czy zestawianie Hitlera (którego Nolte nazywa też Anty-Leninem) ze Stalinem i ... Pol-Potem — stanowi od kilku dziesiątków lat nieodzowny instrument wszystkich rzeczników teorii totalitaryzmu. Tylko że swoista komparatystyka Noltego, polegająca na wybiórczym wyliczaniu i zestawianiu danych z zakresu ideologii i polityki Trzeciej Rzeszy i Związku Radzieckiego, i przyjmująca tezę o przewadze podobieństw obu systemów, wcale nie prowadzi do werydyktu potępiającego oba, a tylko jeden z nich. Bo Niemcy bali się komunizmu, więc podejmowali działania ochronne, odwetowe; działali jakby w obronie koniecznej, czasem oczywiście przesadzając, ale byli przecież stawiani pod ścianą, prowokowani: w listopadzie 1918 r., w listopadzie 1938 r., we wrześniu 1939 r. oraz w czerwcu 1941 r. Co najwyżej sam Hitler ponosi odpowiedzialność za błędy, takie np. do jakich zaliczał się *Holocaust*. Powiedzieć, że książka Noltego służy weryfikacji obrazu nazistowskiej przeszłości — byłoby nietaktem wobec polskiego czytelnika; stwierdzić, że ma ona na celu odciążenie najnowszej historii Niemiec — nie oddaje istoty rzeczy.

Wywody zachodniobierlińskiego ordynariusza są niedwuznaczną propozycją wyrowadzenia nazistowskiego zła w ogóle poza granice Niemiec, stanowią próbę nakreślenia obrazu *de facto* lekceważącego zbrodnie hitlerizmu — właśnie poprzez posłużenie się postulatem ich relatywizacji i historycyzacji a także przez niedostrzeżenie nacjonalizmu i antysemityzmu niemieckiego sprzed 1917 r., rodem z XIX wieku. Swoisty ten odwrót od teutonocentryzmu oznacza w istocie poparcie dla idei odrodzenia nacjonalizmu niemieckiego. W tym sensie treść książki Noltego nawiązuje do wczesnych stadiów „sporu historyków” (*Historikerstreit*) w Republice Federalnej Niemiec, w szczególności do wypowiedzi Michaela Stürmmera o roli świadomości historycznej jako środka uzupełniającego niedostatki poczucia tożsamości narodowej obywateli RFN, oraz oznaczenie wzmocnienie nacisku ze strony obozu neokonserwatywnego. Na szczęście teksty Noltego stanowią odbicie poglądów mniejszości społeczeństwa zachodnioniemieckiego, mniejszości także środowiska historycznego w tym kraju.

Henryk Olszewski

KRZYSZTOF DUNIN-WĄSOWICZ: *Francuska opinia publiczna wobec sprawy polskiej i Polaków w latach 1885 - 1894*. Wrocław 1987, Ossolineum, 252 ss.

W 1987 r. profesor Krzysztof Dunin-Wąsowicz, znany ze swoich badań nad dziejami Warszawy i nad problematyką obozów koncentracyjnych, opublikował książkę poświęconą odmienniej tematyce. Ten pozorny zwrot zainteresowań był — jak wyjaśniają to pierwsze słowa wstępu — powrotem do problemu rozpoczętego wiele lat temu. Informacja taka może skłaniać do zastanawiania się, dlaczego przed laty pra-